TYGODNIOWY SERWIS LITERACKI KOŁA PISARZY Z POLSKI

Nr. 1 ,5 151 East 67 Street, New York, N.Y. 1.XI.1941

DO CZYTELNIKA.

Pisarze polscy, którzy uszli z kraju mając nadzieję służyć Polsce piórem poza jej granicami, znaleźli się po upadku Francji ponownie w rozsypce. Ledwie ocknęli się po straszliwym wstrząsie wojny polskiej i zaczęli szukać wyrazu dla rozdzierających i zaiste nieopisanych wydarzeń, trzeba było opuszczać Paryż i szukać schronienia gdzieindziej. Dziś nieliczna gromada literatów dzieli los dwu emigracji i obozuje w dwu miastach, w Londynie i Nowym Jorku; paru pisarzy czeka jeszcze we Francji, w Brazylji i w Argentynie, by dotrzeć stamtąd do głównych miejsc postoju.

Nowy Jork - powiedzmy to odrazu - nie jest Paryżem, gdzie przy Ulicy Sekwany Mickiewicz napisał "Pana Tadeusza" i gdzie na wyspie św. Ludwika obok pobielanych księżycem piaskowców i w szumie nadbrzeżnych drzew, mógłbyś spotkać wszystkie duchy Polski wojującej o wolność.

Nowy Jork jest bardziej obcy, jest twardy, żelazo-betonowy, trzeźwy i niemarzycielski. Ale jest też sercem kraju, gdzie żyje nietknięta wolność ludów i skąd na pomoc naszej wojującej wolności spieszy nietylko słowo otuchy ale i realne, coraz bardziej rosnące poparcie.

Jeśli więc przybysz zbłądzi kiedyś na Plac Baterji i patrząc w stronę morza szuka kierunku, w którym ukryła się Polska, samotność i obcość jego zmniejszy się gdy pomyśli, że ten ląd i tamtą odległą ojczyznę łączy dziś jedna i ta sama sprawa. Tem niebem lecą statki powietrzne a tą wodą płyną okręty morskie - właśnie w tamtą stronę. Obie części świata idą w tę samę walkę. Bliżej ku nam. W stronę Polski.

Ogrzewa nas tu jeszcze jedna myśl: nie jesteśmy sami. Na tej ziemi, obok nas, żyją miljony Polaków i Amerykan polskiego pochodzenia. Zapewne - stroniliśmy od siebie więcej niżby przystało; słowo polskie, materja naszej twórczości, cofa się przed językiem nowej ojczyzny, a prace nasze są tu prawie nieznane. Mimo to wielu z nas spotykało się i spotyka wśród Polonji z ogromną i szczerą serdecznością, przejmującą nas najgłębszym wzruszeniem. Myślimy wówczas, że to uznanie wypływa z instynktownego szacunku dla dziedziny, w której nam szczęście pracować, a która przez dzieła wielkich, nieśmiertelnych twórców polskich sięgnęła poziomu równego najwyższym wyniesieniom ducha na świecie. Bo kulturę i

sztukę polską naprawdę tylko na takiej wyżynie godzi się umieścić.

Jeśli wśród Polaków amerykańskich tak łatwo wyczuć głód wielkości Polski, wielkości starego kraju, któraby wzmogła ich siły i utrwalała ich pewność siebie wobec możnych sąsiadów i współobywateli innego pochodzenia - nie będzie dziś dla pisarzy polskich milszego obowiązku, niż zbliżyć się do czytelnika amerykańskiego, zwierzyć się przed nim ze swoich myśli i uczuć, dać mu coś najlepszego na co nas stać, to znaczy własną pracę.

Powodowani tem przekonaniem pisarze polscy w Nowym Jorku postanowili wydawać co tydzień biuletyn literacki, który przedkładamy prasie polskiej z prośbą o wykorzystanie. Jest nas siedmiu: Cwojdziński, Kosidowski, Lechoń, Tepa, Tuwim, Wittlin i niżej podpisany. Spodziewamy się pozyskać także współpracę kolegów przebywających poza Stanami Zjednoczonemi. Ogłaszać będziemy prozę i wiersze, utwory nad którymi pracujemy i rzeczy specjalnie dla biuletynu napisane.

Podejmujemy naszą próbę w czasie gdy w Polsce niema miejsca dla polskiego słowa i polskiej książki. Koledzy nasi w kraju, żyjący w najtrudniejszych warunkach, jeśli nawet nie porzucili pióra, nie mogą liczyć na czytelnika. Jesteśmy w położeniu niepomiernie szczęśliwszem od nich. Czujemy się w obowiązku służyć słowu i sztuce polskiej podwójnie gorliwie. Z tem przeświadczeniem przystępujemy do pracy na ziemi, po której stąpał Juljan Ursyn Niemcewicz, Cyprjan Kamil Norwid, Henryk Sienkiewicz, i Władysław Stanisław Reymont.

Kazimierz Wierzyński
Członek Polskiej Akademji Literatury.

POLAK NIEZNANY.

Poprzednia wojna oddała wreszcie sprawiedliwość szaremu żołnierzowi, który cierpiał śmiertelne umęczenie marszów, chłód noclegów pod gołem niebem, rozdzierający ból ran, kalectwo i umierał nie zostawiając po sobie żadnego trwałego znaku prócz nazwiska wodza, pod którym służył.

Piękna i głęboka myśl francuska wynagrodziła tę wiekową niepamięć i uczciła poświęcenie i śmierć tych bezimiennych miljonów w symbolu "żołnierza nieznanego", grzebiąc pod "Łukiem Tryumfalnym" w cieniu największych zwycięstw francuskich jednego z tych właśnie bohaterów, którym śmierć zabrała nawet nazwisko, których zwłok odkopanych nie można było rozpoznać i w każdym z których matki i żony zaginionych żołnierzy mogły widzieć swego męża czy syna.

Ten piękny symbol odpowiadał widać potrzebie sumienia wszystkich narodów, gdyż wszędzie odkopano takie bezimienne trumny, wszędzie wzniesiono im piękne grobowce i wszędzie odtąd czci oddawanej wodzom towarzyszył hołd "nieznanemu żołnierzowi".

Wojna obecna tak odmienna od wszystkich, które dotąd były, nie dająca nikomu prawdziwego schronu przed niebezpieczeństwem, grożąca ogniem z nieba wszystkiemu i wszystkim, równając w tem niebezpieczeństwie ludność cywilną i żołnierzy - wydała też wśród tej ludności zastęp bohaterów i męczenników, których ilość jest bezmierna i których nie doliczymy się nigdy.

W naszym kraju ten zastęp, od pierwszego dnia wojny olbrzymi, nie przestaje wzrastać w liczbie i w tym tragicznym szeregu nie brak nikogo,

niema warstwy społecznej, któraby do niego nie dostarczyła ofiar, niema rodzaju pracy, któryby chronił od udziału w tym szeregu, są w nim starcy i dzieci, mężczyzni i kobiety, przedstawiciele wszystkich partji, wszyscy porównani ze sobą przez męczeństwo i bohaterstwo. Są w tym zastępie przewodnicy, którzy stawili dumny opór najeźdźcy i zapłacili za niego kaźnią i straszliwym pohańbieniem, są tacy, których samo życie oddane Polsce i szlachetnym dziełom - uznane zostało przez najeźdców za zbrodnię, za zachęcający do oporu przykład, są tacy, których zamęczono, aby w ich osobach zniszczyć możliwość przyszłych dzieł, zamordować kulturę polską. Są męczennicy za wiarę, są tacy i tacie, którym zarzucono przestępstwo miłosierdzia, są wreszcie niedodtknęci osobiście przez najeźdźcę ale niemogący przeżyć klęski ojczystej, nieszczęścia narodu, są zmarli z głodu i z zimna.

Są ci, co umarli, co umrą jeszcze, ci, co wyszli czy wyjdą ze straszliwych więzień z niezatartym wspomnieniem doznanych tortur i śmierci bliskich, na którą patrzyli.

W tym szeregu, jakiego nie zna nasza historja, ani żaden naród w nowoczesnej historji i żaden z narodów walczących w tej wojnie - widnieją nazwiska znakomite albo tym męczeństwem wsławione, nazwiska, które potomność polska, czcić będzie narówni z największemi nazwiskami naszych dziejów.

Zapisze ona nazawsze imię Stefana Starzyńskiego, który dla całego świata przedstawia bohaterstwo ludności polski w tej wojnie, a obok niego nazwiska Macieja Rataja i Mieczysława Niedziałkowskiego, którzy mu towarzyszyli w obronie Warszawy i zostali za to umęczeni. Zapamięta ona wszystkich profesorów Uniwersytetu Krakowskiego, którzy wszyscy, trudno w to uwierzyć, ale wszyscy męczeni byli w Oranienburgu. Zapamięta szczególnie zmarłych w tym więzieniu albo wyszłych z niego na śmiertelnych noszach świetnych uczonych Ignacego Chrzanowskiego, Michała Siedleckiego, Stanisława Estreichera, Jerzego Smoleńskiego, Stefana Kołaczkowskiego i kilkunastu innych. Wspominać będzie byłych premjerów Bartla, rozstrzelanego przez Niemców i Prystora, zmarłego w sowieckim więzieniu, staruszka Arcybiskupa Nowowiejskiego, Biskupa Fulmana, męczonego nieludzko, Kanonika Zabłockiego, ambasadora Chłapowskiego, szambelana Potworowskiego i iluż ziemian poznańskich.

Będzie ta potomność z nabożeństwem wspominać o księżach, którzy bez wahania oparli się żądaniom niezgodnym z naszą wiarą, uczonych, którzy z narażeniem życia starali się uchronić lub ukryć skarby naszej kultury, o tych, którzy woleli śmierć czy więzienie niż zaparcie się swej przeszłości, a wśród których byli nawet Polacy tylko z wyboru serca jak Arcyksiążę Karol Olbracht z Żywca, który z dumą przyznał się do polskości pochlubił się swoją polską szarżą wojskową, za co do dziś dnia jest męczony.

Ale obok tych, których pośmiertna pamięć będzie uczczona, imiona na zawsze wryte w naszej historji, jest też ów szereg, legjon, bezmierny, tłum, bezimienny a równie jak ci znani, bohaterski, ofiarny, nieugięty, tłum, który zaświadczył o bohaterstwie całego naszego narodu, wszystkich jego warstw, o bohaterstwie bez namysłu i wahania od pierwszego dnia wojny do dzisiaj i aż do zwycięstwa.

Tych nikt nie zna prócz matek, skamieniałych z bólu po kaźni skautów śląskich, prócz żon, których mężowie do śmierci spełniali swój polski obowiązek, prócz rodziców dziewcząt, które pod ogniem z nieba niosły

pomóc rannym. Nikt nie wie, ile jest tych zaginionych, zamęczonych, ile rodzin osieroconych, ile wdów i sierot, nikt nie wie, jak ci męczennicy marli, co przeżyli przed śmiercią, jak wielka, równa tym znanym, była ich ofiara.

Ku tym także, ku tym przedewszystkiem musi iść myśl nasza, bo to oni właśnie okazali, że bohaterstwo nie jest przywilejem tylko wyjątkowych naczelnych postaci naszego narodu, ale że cały naród polski jest gotów do najwyższych ofiar dla przyszłości, że przywiązanie do wolności silniejsze jest wśród Polaków niż sama chęć życia.

Z hołdem, jaki składamy owym znanym bohaterom, męczennikom, przywódzcom wojskowym i cywilnym, odtąd nietylko musimy łączyć pamięć o nieznanym żołnierzu ale także cześć dla tego bezimiennego legjonu, dla tych księży, sanitarjuszek, skautów, nauczycieli, robotników, ludzi ubogich, szarych nieraz bezrobotnych, dla tych, którym bogactwo nie było droższe od Polski i dla tych, którzy nie myśleli, że nędza zwalnia ich od ofiary. Ten nieznany obywatel stał się prawdziwym symbolem oporu, o którym świat dość nie wie i o którym przypominać mu wciąż będzie trzeba. Jego to właśnie, owego bezimiennego bohatera śmierć nieugięta jest najmocniejszą zapowiedzią przyszłości naszego narodu, której od nikogo nigdy się nie dostaje ale zdobywa własną krwią i wolą.

Wróg postanowił zniszczyć nasz naród, nietylko nasze wojsko, i okazało się, że cały naród polski jest żołnierzem, że trzebaby wejść do każdego domu, wytępić wszystkich Polaków, chcąc wymóc na narodzie polskim poddanie, uzyskać jego zgodę na niewolę.

Za ten opór, który bardziej niż jakiekolwiek przyrzeczenie zapewnia naszą wolność i rozwój niewstrzymany naszego narodu - należą się od nas nieznanemu Polakowi, który zginął bezbronny, bez nadziei sławy i pamięci- sława i pamięć od nas wszystkich.

Jan Lechoń.

<u>MODLITWA.</u>
/Wyjątek z <u>większej</u> całości/.

....
My, ludzie skromni, ludzie prości,
Żadni nad-ludzie ni olbrzymy,
Boga o inną moc prosimy,
O inną drogę do wielkości:
Chmury nad nami rozpal w łunę,
Uderz nam w serca złotym dzwonem,
Otwórz nam Polskę, jak piorunem
Otwierasz niebo zachmurzone.
Daj nam uprzątnąć dom ojczysty
Tak z naszych zgliszcz i ruin świętych
Jak z grzechów naszych, win przeklętych:
Niech będzie biedny ale czysty
Nasz dom, z cmentarza podźwignięty.
Ziemi, gdy z martwych się obudzi
I brzask wolności ją ozłoci,
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,
Mocnych w mądrości i dobroci.
A kiedy lud na nogi stanie,
Niechaj podniesie pięść żylastą

Daj pracującym we władanie
Plan pracy ich we wsi i miastach,
Bankierstwo rozpędź - i spraw, Panie,
By pieniądz w pieniądz nie porastał.
Pysznych pokora niech uzbroi,
Pokornym gniewnej dumy przydaj,
Poucz ich, że pod słońcem twoim
"Niemasz greczyna ani żyda".
Puszącym się, nadymającym
Strąć z głowy ich koronę głupią,
A warczącemu wielkorządcy
Na biurku postaw czaszkę trupią.
Piorunem rań, gdy w imię sławy
Pyszałek chwyci broń do ręki,
Nie dopuść, żeby miecz nieprawy
Miał za rękojeść krzyż Twej męki.
Niech się wypełni dobra wola
Szlachetnych serc, co w klęsce wzrosły,
Przywróć nam chleb z polskiego pola,
Przywróć nam trumny z polskiej sosny.
Lecz nadewszystko - słowom naszym
Jedyność przywróć i prawdziwość:
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość - sprawiedliwość.
Niech więcej Twego brzmi imienia
W uczynkach ludzi niż w ich pieśni,
Głupcom odejmij dar marzenia,
A sny szlachetnych ucieleśnij.
Spraw, byśmy błogosławić mogli
Pożar, co zniszczył nasz dobytek,
Jeśli oczyszczającym ogniem
Będzie dla naszych dusz nadgnitych.
Każda niech Polska będzie wielka:
Synom jej ducha, czy jej ciała,
Daj wielkość serc, gdy będzie wielka
I wielkość serc, gdy będzie mała.
....
A gdy będziemy, Nekropolu,
Przybliżać się do twych przedmieści,
Klękniemy kwarantanną w polu,
Nadziei pełni i boleści:
Nadziei - że nam przyjaciele
Naprzeciw wyjdą z Miasta Krzyżów,
Niosący w oczach przebaczenie
I łzy radości, a nie wyrzut;
Boleści - że nam nie pomogą
Te łzy, ni łaska, ni witanie...
MILCZĄCE między nami stanie
Zjawą złowrogą.

Juljan Tuwim.

NOWY GATUNEK CZŁOWIEKA.

W miesiąc po zajęciu Warszawy przez Niemców mieliśmy w kamienicy nowych lokatorów-Gestapo. W tempie wojny błyskawicznej wyrzucili Żydów wieczorem, a rano wprowadzili się sami do ich mieszkań. Nas "aryjczyków" na razie zostawili.

W tych ciężkich czasach braku gazu, węgla, elektryczności i szyb w oknach schodzili się ludzie z całej kamienicy w jednym mieszkaniu - i smutne dnie bez pracy kończyły długie rozmowy. Stary profesor, teraz bez katedry, i kupiec teraz bez towaru, i sprzedawca gazet bez gazet, i młoda studentka, teraz na utrzymaniu służącej jej zaginionych rodziców, i jakiś rotmistrz, teraz ukrywający się przed obozem jeńców pod przybranym nazwiskiem, i dozorczyni kamienicy, którą godzina policyjna pozbawiła zarobków za otwieranie bramy w nocy-wszyscy prowadzili długie dysputy na temat przeszłości i przyszłości. Nie dzieliły już ludzi ani klasy społeczne, ani przekonania polityczne. Wszystkich łączyły wiadomości z radia, których słuchano z narażaniem życia, tajne gazetki, które kolportowano ryzykując tortury przed śmiercią, i wieczny temat wszystkich rozmów-Niemcy. Ten temat był najgoręcej roztrząsany. Nawet nie dlatego że trzeba poznać swojego wroga. Ostatecznie człowiek chce wiedzieć, co się dzieje w drugim - i to zaledwie o ścianę odległym.

-Na oko to wygląda taki całkiem niczego i wierzyć się nie chce, że jeden z drugiego hycel-dziwiła się służąca z piątego.

-A panna Marynia jak chciała? Żeby nosił rogi na głowie? - żartował sobie gazeciarz z naiwności prostych ludzi.

-Nie żeby zaraz rogi, ale żeby po twarzy poznać zbrodniarza. A na ten przykład taki młody sierżant, co koło nas mieszka...

-Ten to jest grzeczny i obyczjny-przerwała jej dozorczyni która sprzątała u Niemców--Wczoraj to się owszem ukłonił i powiada "dzień dobry", jak mnie na schodach zdybał.

-A jak do kuchni wejdzie, żeby co pożyczyć, sól czy jaki garnek, to taki nieśmiały i czerwieni się...-ciągnęła dalej Marynia.

-Może wstydzi się tego, co robi--nieśmiało wtrąciła Janka, zapalona słuchaczka wydziału humanistycznego.

-Czerwieni się, bo blondyn-to nic nie znaczy-a nie dlatego, że niewinny.-Wyjaśnił gazeciarz.-Ale prawda jest, że zbrodniarz rzadko się trafi, żeby był nieśmiały.

Miał rację. Dziwna to była nieśmiałość. W parę dni później kupiec, który mówił dobrze po niemicku, usłyszał na korytarzu fragment rozmowy prowadzonej przez naszych sąsiadów, o żywotnej kwestii zabijania człowieka.

-Najlepiej ustawić twarzą do ściany i strzelić w głowę z tyłu tak, żeby kula wyszła środkiem czoła-brzmiała teza nieśmiałego sierżanta.

-Nigdy nie przypuszczałabym...-szepnęła przejęta Janka.

-Taki smark, co ledwo że od ziemi odrósł...-westchnęła ze zgrozą Marynia.

Zapanowało ponure milczenie. Zaciążyło nad wszystkimi poczucie sąsiedztwa czegoś zupełnie obcego, nie do zrozumienia obcego.

Nos, usta, oczy jasne, te same co u nas-filozofowała Marynia-a za tymi oczami dusza zbrodniarza! I to nie takiego co zabił, raz tam, kiedyś, a takiego, co zabija ciągle, codzień. A potem idzie na obiad, śmieje się, jakby się nic nie stało, i jeszcze rozmawia o tym, jak najlepiej

W tych dzikich czasach braku gazu, węgla, elektryczności i szyb w oknach schodzili się ludzie z całej kamienicy u jednej [illegible] – i wspólnie [illegible] długie wieczory. Stary profesor, teraz bez katedry, i kupiec teraz bez towaru, i [illegible] gazet bez gazet, i młoda [illegible], [illegible] jej z [illegible], i [illegible], teraz [illegible] się [illegible] jakiś pod przybranym nazwiskiem, i [illegible], który [illegible] [illegible] długie dysputy [illegible] ludzi ani klasy [illegible] [illegible] [illegible] trzeba poznać swojego wroga. [illegible] nie dzieje u drugiego – i to [illegible] odtwórca.

-A [illegible] to wygląda [illegible] i [illegible] nie chce, że jeden z drugiego [illegible] nie [illegible] z pięterka.

-A [illegible] [illegible] – A ta wał sobie [illegible] prostych ludzi.

-Nie taki zaraz [illegible], ale żeby po twarzy poznać [illegible]. A na ten przykład taki [illegible] element, co [illegible] nam [illegible]...

-Ten to jest [illegible] jej [illegible] w [illegible] się [illegible] i [illegible] "[illegible] dobry", [illegible] [illegible].

-A jak to [illegible], żeby co powiedzieć, a i [illegible] taki [illegible], to [illegible].

-[illegible] się tego, co robi [illegible] Janka, [illegible].

-O [illegible] się, [illegible] nie [illegible], że nie [illegible] prawda jest, [illegible] się [illegible].

Ale [illegible]. W porę [illegible] dobrze po niemiecku, [illegible] na korytarzu fragment rozmowy prowadzonej przez naszych sąsiadów, o żywotnej [illegible] człowieka.

-[illegible] do [illegible] i samemu [illegible] w tym tak, żeby [illegible] element.

-[illegible] przecież [illegible].

-Tak samo, że [illegible] od [illegible].

[illegible] nie do [illegible].

[illegible], że [illegible] [illegible] co [illegible]. A [illegible] jak [illegible].

zabijać.

-Tak, tak...-podjęła zamyślona dozorczyni. -I kłania się, i uśmiecha i nieśmiały i nawet kawałek słoniny przyniósł mnie dzisiaj- a jednak zbrodniarz.

Pogląd ten jednak uległ w parę dni później zmianie. Nasz sierżant przyniósł sobie z jakiejś rewizji pieska i tym niespodziewanie wszystkich ujął.

-Ukradł go, to prawda-mówiła Janka- ale i prawda, że bardzo go kocha i jest dla niego dobry.

-Że dobry to dobry - zaśpiewał z wileńska rotmistrz. - Jażem sam widział że nosił, pewnie z kantyny z menaży, kości dla niego w gazecie.

-A mnie dał pięć konserwów i pół bochenka chleba, żebym mu go co dzień wyprowadzała - dorzuciła skwapliwie Marynia. Decydujący argument wniosła do dyskusji dozorczyni.

-I śpi z niem w łóżku, musi państwo wiedzieć. Poznałam po prześcieradle. Śpi z nim pod kołdrą!

Wiadomość ta, podana z przejęciem i cicho, jak rzecz poufna a ważna, wywarła dobre wrażenie. Podświadomie wszyscy odetchnęli z ulgą. Coś wreszcie podobnego do nas, ludzkiego, zrozumiałego.

-Znaczy się - ciągnął powoli rotmistrz- świnia on jest, że bierze psinka do łóżka, ale widać nie jest człowiek całkiem zły, jak ma dla niego serce.

-To niby ten nieśmiały zbrodniarz ma dobre serce? - nie dał się skokietować miłością do psa gazeciarz.

-I zbrodniarz - i ma serce. Ot, i zagadka psychologiczna - zwrócił się do mnie, jako do człowieka, który kiedyś nieostrożnie napisał sztukę na temat psychologii. Na mnie ciążył, zgodnie z powszechną opinią, obowiązek rozumienia zjawisk psychicznych i podania "teorii" tego najdziwniejszego zjawiska, jakim jest dusza młodego Niemca.

Ponieważ udawanie na nic nie zdałoby się, szczerze przyznałem, że nie rozumiem nic. Mieszkałem kiedyś w Niemczech przez dłuższy czas i zdawało mi się, że znam ich dobrze, teraz poznawałem teorie narodowego socjalizmu z książek Rosenberga i Hitlera - ale teorie nie tworzą żywych ludzi. Od tych pseudonaukowych teorii do ludzi, o których co dzień ocieraliśmy się, prowadziła droga, której wtedy nie rozumiałem.

W trzy dni później Katarzyna przyniosła wiadomość, która znowu zmieniła pogląd.

Na własne oczy widziałam - opowiadała z oburzeniem. -Zebrali ze dwudziestu żydków, ustawili jednego przy drugim po porządku twarzą do kamienicy i każdemu jednemu kazali językiem przyciskać gazetę do ściany. Tak żeby nie upadła na ziemię. Więc my tam stali i patrzyli, co będzie z tych głupich figlów. Aż tu się nagle okazało, że to nie figle ino okrucieństwo! Bo tego nikto długo nie wytrzymie. Żeby nie wiedzieć jak silny, nie wytrzymie, bo boli! Ale znowuż jak którem już nie mógł i cofnął język, to tak dostał po głowie, że już się nie podniósł. No więc ci inni stali dalej, chociaż całkiem skręcało ich z bólu. Z nogi na nogę

takt przestępował, łzy mu się lały po całej twarzy, a on stał z tym językiem, bo co miał robić.

-I ten sierżant też tam był? - zapytała Janka po chwili ponurego milczenia.

-Właśnie dlatego mówię, że był i on, i ci z drugiego piętra, i wszyscy byli.

Od naszych sąsiadów z za ściany powiało coś potwornie obcego.

-To jednak...nie ludzie - wyciągnął wniosek kupiec.

-Nie to - co my nazywamy ludźmi - sprecyzował ściślej profesor.

-A co to jest? - zwróciła się do mnie Janka. -Kim oni są?

Wyręczyła mnie Marynia.

-Zwierzaki. Zbydlęciałe zwierzaki, nie ludzie.

-Szatany to są, nie zwierzaki - przerwała jej Katarzyna. - Nikto z naszych nie mógł patrzeć na to paskudztwo i porozchodzili się wszyscy- a jeden drugiemu nie mógł w oczy spojrzeć, bo to wstyd żeby człowiek człowiekowi robił takie katusze - a te gestapowcy dopiero pobrali się pod boki i śmieli się jak te szatany. Choć wyraz "szatany" nie wiele wyjaśniał, uzyskał ogólną aprobatę.

Jednak w parę dni później nowa wiadomość zmieniła znowu ten pogląd. Nasz sierżant był na rewizji u znajomych profesora, gdzie było pięciomiesięczne dziecko w kołysce. Gdy zobaczył w pokoju zamarzniętą wodę, zauważył, że "dziecko nie może żyć w takiej temperaturze". Na drugi dzień przed dom zajechał wóz i żołnierz wniósł do mieszkania wór węgla.

-Jednak ludzie - z ulgą odetchnęli wszyscy.

-Ino że teraz to już całkiem nie wiadomo, co o nich myśleć - zwrócił się rotmistrz z wyraźną pretensją do mnie. Wszyscy poparli go. Wszystkich męczyła zagadka, czy to dobrzy ludzie, czy źli. Nie wiele pomogło wyjaśnienie, że podział ludzi na dobrych i złych jest naiwny. Żądano, żebym wyjaśnił, co siedzi w tych ludziach, co się w nich dzieje, skąd bierze się taki człowiek, który jest nieśmiały i pieści pieska i ma serce dla dziecka - a znęca się nad Żydami i umie strzelać w tył głowy tak, żeby kula wyszła środkiem czoła.

Przyznawałem otwarcie, że o młodej generacji Niemców nie wiem nic. Są czymś zupełnie obcym dla kultury i nowym dla psychologii. Nie znam ich.

-Nie zna ich pan i dlatego musi ich pan poznać- zaatakowała mnie Janka ku ogólnej zgodzie--To jest obowiązkiem pana! I nie z książek, bo to nie sztuka studiować ludzi z książek i potem pisać o nich sztuki. Musi pan poznać żywego Niemca. Właśnie tego sierżanta. On przychodzi do nas i ja to urządzę! Jutro go pan pozna. Zaraz jutro!

Wprawdzie nie zaraz jutro, ale poznałem go. I poznałem rzeczy o wiele ciekawsze niż przypuszczałem.

Ciąg dalszy nastąpi.
Antoni Cwojdziński.

POŻEGNANIE FRANCJI.

Czy to Wezuwjusz zalał ten świat jak Pompeję
I gruzy miast z pod lawy odsłania rozbite
Bluszcz na murach obronnych, basztowe aleje
I nad domem poety nieczytelną płytę?

Czy to grób odkopany, trumna dawnych czasów,
A ci ludzie to widma z legendy tubylczej
Co krzykną przed wybuchem, uciekną do lasów
I znów popłynie lawa i wszystko przemilczy?

Spójrz jak stacza się słońce oleistą bryłą
W jesienny park...Akacje wciąż jeszcze wnim kwitną...
Ach, niech świeci najjaśniej, by łatwiej nam było
Tą żywą ziemię nazwać już dziś starożytną.

Zapamiętaj co widzisz przez ciemne cyprysy:
Kobiecy posąg z mieczem, łuk złotych kamieni
I tarcze z herbem zamku - panięłaj te rysy
Wpisane z naszych twarzy w niknącej przestrzeni.

Spójrz na tympon katedry i na gotyk wieży,
Na wszystko co nas łączy i wszystkich nas jedna,
Lecz nie patrz ludziom w serce, w nich popłoch się szerzy,
Tłum ucieka za mury, idzie śmierć bezwiedna.

Jeśli to jest kres świata, odejdźmy od ludzi,
Pożegnaj posąg z mieczem, aleje i miasta,
Żaden ich grom nie wstrząśnie, huk nocny nie zbudzi,
Tak to lawa. Winograd ją dziki porasta.

Po wiekach, gdy zwaliskiem ktoś pójdzie strzaskanem,
Zawieszoną nad domem niech odczyta płytę,
Że tych co się pokładli pod ciemnym wulkanem
Odkopały na wolność ludy niezdobyte.

Kazimierz Wierzyński.

DOKĄD CHCIAŁBYM WRÓCIĆ?

Bardzo nam tu miło, bardzo nam tu dobrze, Ameryka jest wspaniała, ludzie cudowni, umiemy ocenić wszystkie słodycze wolności, - ale nikt chyba nam za złe nie weźmie marzeń o powrocie. W snach na jawie, w niespokojnych snach wygnańczych widzimy siebie wstępujących na trap wielkich okrętów linji Gdynia-Ameryka. Odwracamy się z wdzięcznością w stronę posągu Wolności i odjeżdżamy z jedną skromną walizeczką, jeszcze ubożsi, niż byliśmy w chwili wylądowania w Ameryce. Nie przyjechaliśmy wszak tutaj czasu wojny po zawrotne fortuny, ot - poprostu schroniliśmy się pod gościnnym dachem Wolności, żeby przebiedować lata niewoli i niedoli.

A oto te straszne lata się skończyły. W snach, oczywiście w niespokojnych snach na jawie. I wracamy. Okręt płynie, ale dokąd nas wiezie? Teraz dopiero zaczyna się mozół wyobraźni. W ciągu dwóch lat naszego nieszczęścia tęsknota moja przechodziła kilka faz. Najpierw naturalnym szlakiem jak stare bocianisko krążyła, kołowała uporczywie nad gniazdem rodzinnem. Ale dach, na którym moi przodkowie wybudowali

to gniazdo, na południowych kresach wschodniej Małopolski, pod samą granicą Wołynia, spłonął jeszcze w czasie tamtej wojny. Wieczne odpoczywanie - temu gniazdu! Myśl - bocian zawraca i szybuje bardziej na zachód nad "krajem lat dziecinnych", nad pięknem miastem Lwowem. Opada nad zielonemi od patyny kopułami i wieżami renesansowych i barokowych kościołów, ale osiąść na nich nie może. Bo jeśli wierzyć wieści, którą w ostatnich czasach rozpowszechniły gazety, z tych wież i kopuł zostały jeno ruiny. I z kościoła OO.Dominikanów, tyle razy i nie bez słuszności przyrównywanego do bazyliki św. Piotra w Watykanie i szczególnie sercu mojemu bliskiego kościoła OO. Bernardynów. Ku pięknej wieży tego kościoła wiele lat wznosiły się z trwogą uczniowskie oczy, był tam bowiem zegar, który spóźniał się stale o pięć minut, a ta jego opieszałość była pociechą dla ucznia spóźniającego się do szkoły. Bomby niemieckie zburzyły pono i jeden z najciekawszych zabytków lwowskich: katedrę ormiańską...Nie, nie, stary bocianie, uciekajmy stąd, bo serce nam pęknie...Ale dokąd uciekać? Do Krakowa? Nie warto. Któż nam zaręczy, że w trakcie tej bestjalskiej wojny toczonej nietylko przeciw miękkim ciałom ludzkim, ale i przeciw wielowiecznym, kamiennym gmachom, nie spotka Krakowa ... los - tu skłońmy się w żałobie: Warszawy? A do Warszawy wracać, gdzie się spędziło "wiek męski, wiek klęski" - to tak jakby się wracało na cmentarz. Już opłakaliśmy bohaterskie ruiny tego miasta, pierwszemi, najgorętszemi łzami wrześniowemi. Płyńmy dalej. Dokąd?

Od dawna już przychwytuję siebie na bardzo błogiem marzeniu o wylądowaniu po tej katastrofie - w Zakopanem. Taternik nigdy nie był ze mnie tęgi, raczej spacerowiczem i tylko byłem, ale Tatry są nietylko dla nóg. Tam, poraz pierwszy w życiu uległem majestatowi górskiej przyrody, tam też pierwszy raz zbliżyłem się osobiście do wielkich pisarzy poetów polskich. Najpierw, przed wielką wojną poznałem w Zakopanem Jerzego Żuławskiego, a potem, po wojnie: Stefana Żeromskiego, Jana Kasprowicza, Kazimierza Tetmajera, Władysława Orkana. Trudno mi dziś, po tylu latach powiedzieć, które szczyty wywarły na mnie większe wrażenie, czy ośnieżone nieśmiertelne szczyty Tatr, czy śmiertelne postacie tych szczytowych twórców Młodej Polski, z których niejeden zapewne przejdzie do nieśmiertelności. W Zakopanem miałem również zaszczyt być powitany jako początkujący poeta przez Władysława Reymonta, który w latach powojennych był prezesem założonego przez siebie klubu - literacko-artystycznego pod nazwą: "Nil desperandum". I nie dlatego wydziera mi się dusza do Zakopanego, że tam właśnie przeżywaliśmy młodzieńcze upojenia w towarzystwie takich bujnych natur czy oryginalnych talentów: jak ś.p. Stanisław Ignacy Witkiewicz, ś.p. Karol Stryjeński, Tymon Niesiołowski i August Zamojski. Na kilka lat przed obecną wojną umilał nam Zakopane dogasający czar osoby największego po Chopinie kompozytora polskiego - Karola Szymanowskiego. Owszem ciągnie nas Zakopane jako centrum najpiękniejszych wspomnień, ale nie dlatego pragnę tam powrócić. Przyczyna jest niezwykle prosta. Choćby nieprzyjaciele palili wszystkie zakopiańskie budynki, drewniane wille i pensjonaty oraz murowane sanatorja i hotele, choćby okupanci splądrowali dworzec tatrzański i muzeum imienia Tytusa Chałubińskiego, choćby wysiedlili lub wynarodowili cały "Goralenvolk" i wmówili naszym Gąsieniców i Gąsienicom, że są potomkami Ostrogotów, nie uda im się spalić Giewontu, ani zbombardować Świnicy, ani zburzyć Kościelca, ani zmienić kształtu dumnej samotnicy Osobitej. Jeżeli wytną smreki na Kozińcu, zgolą całe regle, będzie nam smutno, ale nasze dzieci, a jak nie dzieci, to wnuki doczekają się nowego zarostu na górach. Wiecznych konturów Tatr, nagich i dzikich, ukazujących się jak fatamorgana, jak senna zjawa, gdy zasapany pociąg wywinduje się na nowotarską wyżynę, nie zniweczy żadna wojna. Trwać będą wiecznie, przetrwają wszystkie wojny i dziejowe kataklizmy jak będzie wiecznie szumiała siklawa w dolinie

Strążyskiej i wiecznie będzie pachniała kosówka na Gąsienicowej Hali. Tam wszystkiemi zmysłami dąży nasza tęsknota, tam nasza nostalgja oddawna buduje sobie cichy domek na schyłek i na spokojny kres niespokojnego żywota. Oczom zmęczonym od nadmiaru rzeczy widzianych w obcym świecie niechaj będzie wolno patrzeć w nieśmiertelne piękno polskich Tatr, o których nie pamiętam, czy Tetmajer czy Nowicki pisał, iż "stoją jak potopu świata fale", niechaj te oczy pożegnają się z ziemią - spraw mocny Boże.

Józef Wittlin.

KOCHAJMY MOWĘ POLSKĄ.

Znowu pielgrzymujemy na wygnaniu. Znowu Polska musi dźwigać się ku swojemu posłannictwu, poprzez trudy orężne, znosząc niewymowne cierpienia i znoje. Bóg wyznaczył Jej tę misję dziejową dla dobra najwyższych ideałów ludzkości. Życie całę, każdy czyn, każdą myśl i każde uderzenie serca poświęcamy wywalczeniu tej nowej Polski, oczyszczonej w ogniu najstraszliwszej udręki, promiennej blaskiem swej duchowej mocy. Powróciły czasy, kiedy żołnierz polski walczył bezimiennie i ginął zdala od kraju, a mowa polska i pieśń polska, ciemiężona przez wrgów - była naszym pocieszycielem i ostoją. To też, pracując i wytężając wszystkie siły, by ciemiężcom zadać ostateczny cios zbrojny, by nad powalonym wrogiem zabłysła, tryumfalna, chrześciańska Polska - nie zapominajmy, o najdroższym skarbie naszym, o mowie polskiej. Ona to głosi wielkie prawdy, zagrzewa i krzepi naród, żyje i nigdy nie umiera.

Juliusz Słowacki, który najpiękniejsze, najdźwięczniejsze, najpotężniejsze i najczulsze słowa oddał na usługi świętej sprawy odrodzenia Ojczyzny, z imienia Polski stworzył "pacierz, co płacze i piorun, co błyska". Tak więc miecz i słowo splatały się w naszych dziejach w potężny wysiłek miłości ojczyzny: Miecz, co srogo karze - słowo polskie, co wiedzie naród ku przeznaczeniu, o którym Słowacki przekazał nam w swoim testamencie niezapomnianą strofę:

Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba - na śmierć idą po kolei
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.

Skupiając wszystkie wysiłki nad stworzeniem odrodzonej armii polskiej, która, gdy chwila nadejdzie, będzie naszym karzącym ramieniem- nie zapominajmy o straszliwej poniewierce milionów dzieci, pozbawionych otuchy polskiego słowa i polskiej pieśni. Pamiętajmy, że kiedyś staniemy przed temi, których najeźdźca pozbawił polskiej szkoły. Bądźmy godni ich niewypowiedzianej udręki i bohaterstwa - nietylko przelewając krew w imię wyzwolenia Ojczyzny - lecz również pielęgnując piękno mowy polskiej i gotując się wewnętrznie do tej wielkiej chwili przez obcowanie z myślą naszych wieszczów. I zaprawdę, dziś znowu wypada nam przypomnieć słowa Adama Mickiewicza: "A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice."

Przeto wzywamy Polaków na emigracji, by podsycali w sobie ten najświętszy płomień, płomień miłości ojczystej mowy. W niej znajdą otuchę i siłę wytrwania, w niej znajdą piękno i olśnienie, siebie samych, tradycję, bohaterstwo pokoleń, Ojczyznę całą. Przeniknięci blaskiem jej dzwięku, zbogaceni wiarą w jej kulturalne, wiekuiste wartości, doczekamy

chwili, którą tak jasnowidząco przeczuł Juliusz Słowacki:

A potem kraj nasz wolny.
Potem jasność dniowa,
Polska się granicami ku morzu rozstrzela
I po burzliwej nocy oddycha i żyje...
Żyje. - czy temu słowu zajrzeliście w duszę?

Zenon Kosidowski.

85,896 ZABITYCH.

Są fakty i cyfry, których wymowy nie zdoła przesłonić ani propaganda ani cenzura państwa, wojującego wszelkiemi środkami i metodami.

19-go września poraz pierwszy i ostatni ogłosiło Oberkommando der Wehrmacht listę strat niemieckich w czasie kampanii rosyjskiej: 85,896 zabitych.

Nie wchodząc w prawdziwość tej cyfry, która może być podwojona a do dziś i potrojona, w każdym zaś razie musi stać w jakimś logicznym stosunku do gigantycznych strat sowieckich, głoszonych przez niemieckie radio i prasę - nie wolno jej bagatelizować.

Choćby dlatego, że nie bagatelizuje jej sam żołnierz niemiecki ani jego matka w Berlinie czy żona w Monachium, gdy listonosz wręcza im karty z lakoniczną notatką" ...padł na polu chwały za ojczyznę i Fuehrera..."

W tornistrze zabitego pod Odessą żołnierza Wolfganga Berga, znaleziono list datowany jeszcze 18 lipca a nie wysłany. Oto jego treść:
"Otaczają nas partyzanci. Jedną trzecia naszej kompanii wybita. Marsz mocą mniejszymi grupami - to samobójstwo. Idziemy naprzód - a za nami idą pancerne dywizje sowieckie. Straciłem nadzieję..."

Podoficer Wilhelm Zeitel z drugiej kompanii 510-go pułku, wzięty do niewoli 10 września, zeznaje:
"Dowódca kompanii, porucznik Kraal oznajmił nam, że o świcie idziemy do ataku. Żołnierzy ogarnęła rozpacz. Dla podniesienia ducha rozdawano wódkę. Ale nawet pijaństwo nie przesłoniło widma grozy. W ciągu nocy trzech postrzeliło się w ręce. Podczas natarcia szli za nami oficerowie z odbezpieczonymi rewolwerami i strzelali do każdego, kto się zatrzymywał. Po drugiej bitwie zostało nas w kompanii tylko 30-tu ludzi."

Inne fakty.

Odwoływani z Nowegii na front oficerowie popełniają samobójstwo. Czynu tego dopuścił się komendant portu w Bodö i dowódca w Sandnesjöen.

W Oslo zastrzelił się oficer niemiecki na ulicy. W ślad za nim - kilka dni potem poszło trzech innych oficerów.

W związku z masową dezercją żołnierzy niemieckich, dowództwo w Invik pod Bergen rozplakatowało afisze, zabraniające ludności norweskiej pod grozą sądu wojennego udzielania jakiejkolwiek pomocy /ubrania cywilne, pożywienie i t.d./ "ewentualnym niemieckim uciekinierom".

I fakt ostatni, którego świadkiem był cały Berlin.

28 września przed Urzędem Kanclerskim na Wilhelmstrasse zaczęła krzyczeć kobieta:

"Precz z Hitlerem! Niedawno straciłam męża, potem syna, dziś poległ mój ostatni syn! Usuńcie Hitlera, bo jutro spotka to was i wasze rodziny!"

Padł strzał. Kobieta runęła na bruk.

Wszystko na świecie - nawet fanatyzm imperialisty niemieckiego, wychowanego w twardej szkole "Hitlerjugend" - ma swoje granice. Granice śmierci.

Zabitego męża nie zastąpi gobelin, skradziony na Zamku w Warszawie czy złota branzoletka od brata, który pracuje w Gestapo /specjalność: rewizje/.

Jeszcze nigdy na przestrzeni dziejów Niemcom tak dobrze się nie powodziło - a nie było im przy tym - tak źle.

Po nieudanej inwazji na Anglię przyszła zagadka rosyjska ze swymi 85,896-ma zabitymi.

Naród niemiecki poraz pierwszy od r. 1933 zaczyna się zastanawiać, analizować, szukać celu zaciekłych zmagań - a to są już zbliżające się oznaki burzy.

Nie wstrzyma jej nawet zdobycie Moskwy. Nie da odpowiedzi na rozpaczliwe, dławiące pytania "DLACZEGO?!" i "JAK DŁUGO JESZCZE?!" - nie rozwiąże problemu wojny, o której mu codziennie przypomina świst bomby angielskiej, restrykcje żywnościowe, teror szpiega w własnym domu i niepewność jutra.

Fantazjowali ci, którzy już w pierwszym roku wojny liczyli na rewolucję w Niemczech. Ale fantazjują i ci, którzy zgóry wykluczają jej wybuch w czwartym, piątym lub szóstym roku wojny.

Nie wywoła jej może kilka milionów komunistów, którym przewrót hitlerowski narzucił tragikomedię posłuszeństwa, nie wywołają jej napewno sędziwe szczątki Republiki Weimarskiej, rozpaczliwie walczące na nowojorskim bruku o prawo reprezentowania "demokratycznych Niemiec przyszłości", czy równie sędziwi przedstawiciele niemieckiej konserwy, żonglującej wątpliwymi już autorytetami politycznymi Hermanna Rauschninga czy Tomasza Manna.

Przewrót w Niemczech wywoła znużenie.

Znużenie berlińskich nocy bezsennych w oczekiwaniu wroga na czarnym firmamencie nieba, przeciętym reflektorami, znużenie coraz słabszych załóg niemieckich w Europie, budzącej się do nowego życia, znużenie tragicznie zamarłych ulic ciemnego miasta, znużenie trzyletniej obawy przed zemstą człowieka, który wyprowadzi z obozów koncentracyjnych miliony z zakrwawionymi łopatami i siekierami - wreszcie znużenie zwycięstwem, które niczego nie daje.

I cyfra.

85,896 drewnianych krzyżów, pomnożonych przez ilość dni wojny, w których niezmiennie od 1-go września pada z głośnika zglajchszaltowany okrzyk radości ze zwycięstwa.

.....

Okrzyk - niezrozumiały dla wdowy po nieznanym żołnierzu Fuehrera.....

Jerzy Tepa Jerzy Tepa